

Redakcja Karola 2, Tel. 183-23, 102-23
Administracja Karola 2, Telefon 183-44
Redaktor i jego zastępca przyjmują
od rano do 12.00 i po południu.
WARUNKI PRZESYŁKI:
Przebiegata miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Praca” 2 zł. 50 gr. Odnośnie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. przebiegata miejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. plus 7 zł. kwartał (tj. w całości 28 zł.).
Przebiegata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rekopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZENI.

Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 tam. str. 5 tam. w tekście 60 gr. nakroczki 25 gr. swyca 15 gr. strona 10 tamów, drobne 15 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 120 gr. dla bezrobot. 1 st. Ogłoszenia dwukolorowe + 50 proc. drożej; ogłoszenia ograniczone i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada, P. K. O. Nr. 6899.

Rok IX. Nr. 34

Łódź, piątek 3 lutego 1933 r.

Półtora miliona rolników w Polsce nie ma funduszy na zasiewy w nadchodzącym sezonie rolnym.

Warszawa, 3 lutego. Związek rolników rolnych przeprowadził na terenie całego kraju ankietę o sytuacji

małych gospodarstw rolnych. Ankieta ta wskazuje że jeden i pół miliona małorolnych zagrożonych jest głodem

z powodu braku funduszy na zasiewy w nadchodzącym sezonie rolnym. W sprawie tej podjęta ma być

akcja u rządu

o wyasygnowanie specjalnych funduszy na zasiewy dla małych rolników. Na cel powyższy potrzebny jest fundusz w wysokości około 5-ciu milionów złotych.

B. minister kultury i sztuki przed sądem. Proces o rękopisy Stefana Żeromskiego.

Warszawa, 3 lutego. Głośna sprawa o zniesławienie byłego ministra kultury i sztuki Zenona Przesmyckiego (Mirjama) znaleźć się ma ponownie

w pierwszej instancji literatów Brauna i Chorzeleskiego o powołanie w charakterze świadków członków rodziny Żeromskich, a mianowicie wdowy po Żeromskim Anny oraz siostrzenicy.

przed sądem odwoławczym tym razem w znacznie rozszerzonych rozmiarach. W bieżącym tygodniu wpłynęło do sądu okręgowego

Świadkowie ci mają zeznać jak postąpił Mirjama z rękopisami pozostawionymi przez zmarłego pisarza.

Bezrobotny zastrzelił sędziego śledczego. Krwawy dramat w Czeskim Cieszynie.

Cieszyn, 3 lutego. W nocy rozegrał się w mieszkaniu sędziego śledczego w Czeskim Cieszynie dr. Jana Dordy krwawy dramat.

rewolwerowych, raniąc go śmiertelnie w brzuch. Dorda przewieziony do szpitala w Cieszynie, zmarł po operacji.

Przybyły w nocy do sędziego niejaki Otton Tyleczko, bezrobotny z Witkowiec dał doń w czasie sprzeczki kilka strzałów

Sprawcę zabójstwa ujęto w Morawskiej Ostrawie. Tęm zbrodni są podobno sprawy erotyczne.

Japonia mięknie... Kosztowności z pałaców cesarskich w Pekinie przewieziono do Nankinu.

Genewa, 3 lutego, (tel. wł.) Jak slychać z kół delegacji japońskiej, otrzymała ona z Tokio nowe instrukcje, które oznaczają odwrót Japonii w rokowaniach w sprawie sporu japońsko-chińskiego.

ozącego komisji dwunastu pismo, w którym proponuje wyznaczenie ostatecznego terminu dla powzięcia przez Ligę Narodów stanowiska w sprawie sporu japońsko-chińskiego. W piśmie tem rząd chiński podkreśla, iż dalsze odkładanie załatwienia sprawy jest niemożliwe ze względu na ciągłe

Według tych nowych instrukcji ze strony japońskiej, mają być podjęte usiłowania w kierunku

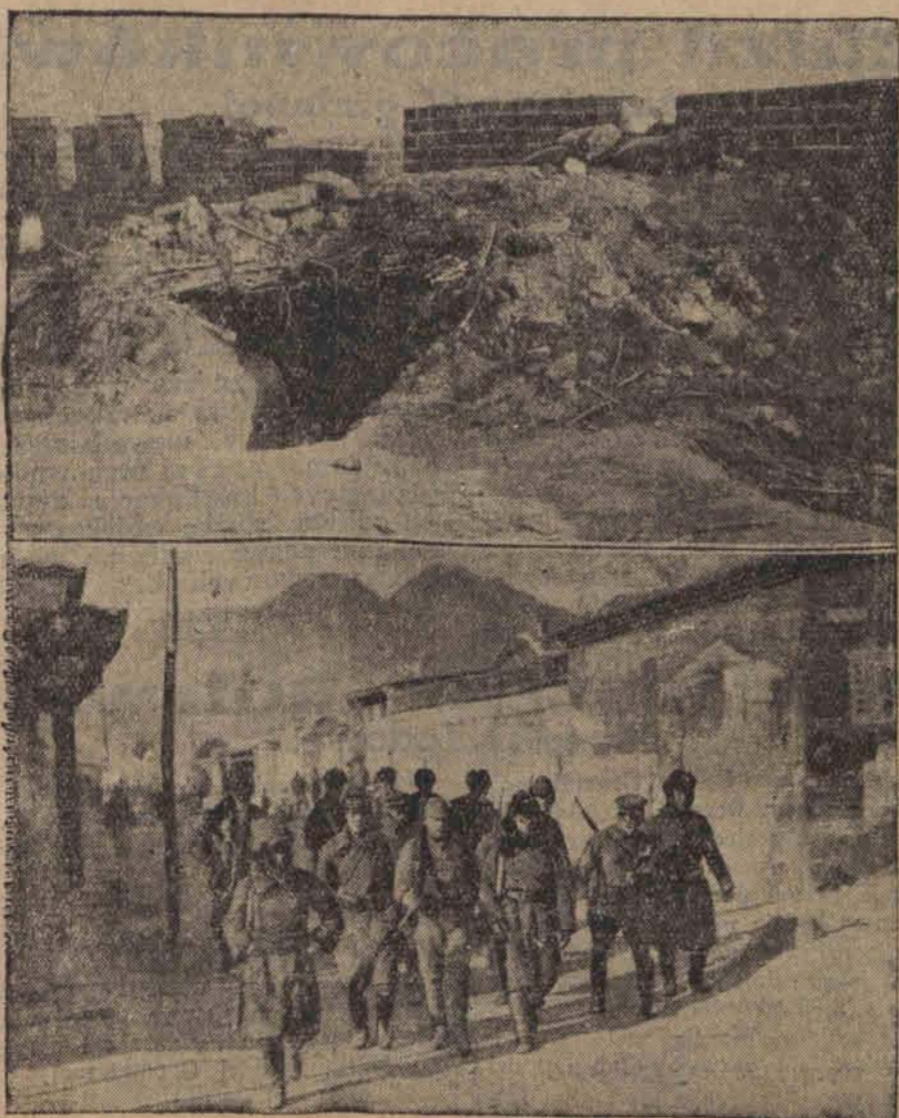
postępy wojsk japońskich. Pekin, 3 lutego, (tel. wł.) Na polecenie centralnego rządu chińskiego wszystkie kosztowności z pałaców cesarskich w Pekinie zostały przewiezione do Nankinu. Kosztowności te przewieziono w 3.000 skrzyniach

kompromisowego załatwienia sprawy bez zastosowania procedury rozjemczej na podstawie art. 15-go paktu Ligi. Rząd japoński ma zamiar przyjąć za podstawę rokowań propozycje komisji dwunastu. Żąda jednakże, aby w rokowaniach nie brały udziału państwa, nie należące do Ligi Narodów, Japonia chciałyby ponadto, ażeby nieuczynanie niepodległości Mandżurji nie było w raporcie tak wyraźnie podkreślone.

pod sejsła strażą wojskową. Władze chińskie takt ten, który wśród Chińczyków wywołał olbrzymie wzburzenie, tłumaczą koniecznością zabezpieczenia tych kosztowności wobec możliwości inwazji japońskiej.

Rząd chiński skierował do przewodni-

Po zdobyciu Szanhajwanu.



U góry: Zdobyta ziemianka chińskich żołnierzy. U dołu: Japońska straż przednia wkroczyła do bombardowanego miasta.

Skutki deficytu budżetowego we Francji.



Projekt podwyższenia podatków od kupców wywołał w Paryżu oryginalny strajk. Właściciele sklepów zamknęli swe magazyny i urządzili na ulicy demonstrację.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.91, w placeniu 8.90; dolar złoty w żądaniu 9, w placeniu 8.98; funt angielski w żądaniu 30.30, w placeniu 30.20; rubel złoty w żądaniu 4.67, w placeniu 4.65; marka w żądaniu 2.12, w placeniu 2.11; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w placeniu 34.85.

Od 1-go kwietnia Fundusz Pomocy Bezrobotnym ma być przemianowany na Fundusz Pracy.

Nowe opodatkowanie robotników i pracowników umysłowych.

Warszawa 3 lutego. W sferach rządowych przygotowano projekt ustawy zmieniającej zasadniczo stosunek państwa do bezrobotnych.

robotników i pracowników umysłowych. Do świadczeń na ten cel mają być

również pociągnięte wolne zawody — lekarze, adwokaci i notariusze.

Obecny Fundusz Pomocy Bezrobotnym ma od 1-go kwietnia

Wieśniak zabił pijanego szwagra żelazkiem od prasowania.

Wieluń, 3 lutego. (Od wł. kor.) Mieszkaniec m. Wieruszowa Piotr Kubacki — wróciwszy do domu w stanie pijanym — co mu się b. często zdarzało — wszczął awanturę z domownikami. — „Szermierka” słowna zakończyła się rękoczynem.

Szwagier wymienionego Jan Sularz, chwyciwszy żelazko od prasowania, zadał nim awanturującemu się pijakowi uderzenie w głowę — kładąc go trupem na miejscu. Zawiadomiona o powyższym policja, zabójcę aresztowała.

Projektuje się więc stałe opodatkowanie na rzecz Funduszu Pracy wszystkich ro-

Polacy w Niemczech spokojnie przyjęli dojscie Hitlera do władzy.

Berlin, 3 lutego. Polski „Dziennik Berliński” pisze:

Nas Polaków w Niemczech powołanie rządu Hitlera ani nie zdziwiło, ani nie niepokoiło. Przeżyliśmy już w Niemczech wiele rzeczy dziwnych, więc

Za kulisami dramatycznych strzałów w pociągu. Ucieczka pijaków przed nędzą.

Liów, 3 lutego. Zabójca ś. p. por. pil. Smolińskiego w pociągu między Lwowem a Zimną Wodą, Włodzimierz Jednoróg został odstawiony do więzienia śledczego we Lwowie. Oględziny zwłok zabitego przeprowadzone przez komisję sądowo - lekarską w poczekalni dworcowej w Zimnej Wodzie wykazały, iż kula rewolwerowa utkwiła w zwójach mózgowych, powodując śmierć.

z którą zamieszkał razem, porzuciwszy żonę. W ostatnim czasie sytuacja jego stała się coraz bardziej tragiczna.

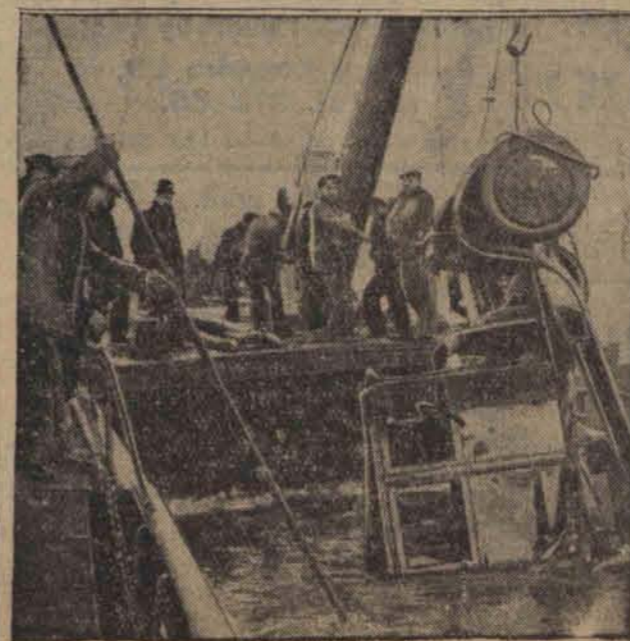
Jak z dotychczasowych dochodzeń wynika, motywem szaleńczego postanowienia obu przyjaciół była zagładająca im w oczy

przysięgi przy kieliszku było postanowienie zejścia ze świata, zrealizowane tylko w połowie.

„Widzewska Manufaktura” już ruszyła! Nie wszyscy jednak zostali zatrudnieni.

Łódź, dnia 3 lutego. W dniu dzisiejszym od rana ruszyły obie przedsiębiorstwa Widzewskiej Manufaktury. Po uregulowaniu wszystkich założeń robotnicy stawili się do pracy na wezwanie dyrekcji. Nie wszyscy wszakże

zostali zatrudnieni. Ci bowiem, którzy zatrudnieni są w innych działach produkcji — podjęli pracę w poniedziałek, kiedy to przewidziane jest uruchomienie tkalni, skracalni, wykończalni i trzपालni.



Samochód wpadł do Sekwany

W pobliżu Paryża auto pędzące w szalonym pędzie przełamało barierę i wpadło do Sekwany. Pasażerowie utonęli. Dopiero po kilku godzinach pracy udało się samochód wydobyć na powierzchnię.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Kino-Teatr
Splendid
Narutowicza 20.
DZIS PREMIERA!

Pierwszej polskiej komedii muzycznej reż: GARDANA p. t.
10% DLA MNIE

TEKSTY WELA
MUZYKA RAPACKIEGO

W głównych rolach: **Lopek-Kazimierz Krukowski, Tola Mankiewiczówna, Walter, Wesolowski, Orwid, Skonieczny, Sleski.**
Aparatura Western ELECTRIC. Poczatek seansow o godz. 4-ej w soboty, niedziela i swieta 12-ej. Passe partout, bilety wolnych wejsci i kupony ulgowe niewazne

Falszywy oficer teroryzuje w kościele księży.

Chojnice, 3 lutego. W okolicy pojawił się wyrafinowany oszust, który obrał sobie jako pole dla swaj niecznej dzialalnosci kościół i duchownych. Oszust zapomniał rewolweru usiluje wymusić od księży większe lub mniejsze kwoty pieniędzy, a niejednokrotnie mu się to udaje.

W powiem pobliskim miasteczku powiatowem podszedł do idącego ulżą wpo bliżej kościoła, księdza, nieznanego dotąd osobnik, który wyraził chęć wspaniadania się przed księdzem.

Prosiło jego stało się zaufać. Po spowiedzi zawarzył księdza na twarzy owego osobnika wielkie przygnębienie, co spowo dowoła, że zapytał osobnika, czy miałby jeszcze jakieś życie, które mógłby wedle miłośności spełnić.

Oszust okazał jeszcze większe przygnębienie i wszedł zaczął opowiadać, iż jest polskim oficerem i że dopuścił się w czasie

szluby zdrady stanu, zaś obecnie znajduje się w drodze do Niemiec, lecz ucieczki swej nie może urzeczywistnić, ponieważ brak mu pieniędzy. Jeżeli w tej chwili nie otrzyma od księdza 40 złotych, to w oczach jego popelni w kościele samobójstwo, albo wien nie widzi innej

drogi wyjścia z krytycznej sytuacji. Przytem dobył z kieszeni rewolwer i na ladawawszy go, skierował luź do skroni. Przerazoný duszpasterz zapewnił osobnika, że przyniesie mu z mieszkania 40 złotych.

W ten sposób usiłował wymusić pieniądze wyrafinowany oszust, przed którym należo się wystrzeżać.

Pojawił on się niewątpliwie i w innych miejscowościach, jak to miało miejsce kilka dni później w pewnej parafji w powiecie nicholskim, gdzie oszustowi udało się w sposób wyżej opisany wymusić 80 złotych od proboszcza.

Krew w ciepłarni.
Zagadkowy napad na ogródnika.

Kalisz, 3 lutego. Nocy wczorajszej, około godziny 1-ej został napadnięty przez nieznane opryskacza właściciel kwiatarni przy ul. M. Piłsudskiego i o-zrodu przy ul. Dobrzeckiej p. Józef Kowalski.

Przebieg wypadku był następujący: Józef Kowalski poszedł w nocy do ogrodu celem skontrolowania pięców, ogrzewających ciepłarnię.

Przy wejściu na K wyszedł z ciepłarni i zamynał

kal na zasówkę drzwi, wyskoczył z ukrycia jakiś drab i uderzył żelazem właściciela w głowę raz i drugi. Napadnięty, zalany krwią, stracił przytomność i padł na ziemię. Przeleżawszy w tym stanie kilka godzin, przywłócił się nad ranem do domu, dokąd wezwany został lekarz, który udzielił pomocy ciężko rannemu panu K. Policja wszczęła poszukiwania za napastnikiem.

Białe widma na zielonej granicy.
Schwytnie 22-ch przemytników.

Śl. Straż Graniczna w Kamieniu (pow. Świętochłowicki), przytrzymała szajkę przemytników, w której skład wchodziły 22 osoby. Członkowie bandy, jak się okazuje, przekradali się przez granicę w białych przescieradkach, maskując

się doskonale na zaśnieżonym gruncie. Mimo to czynnie oko strażników spostrzegło cała bandę.

Przy wejściu zabrano przemytnikom 100 kg. rodzyneków, 75 kg. pomarańcz, 20 kg. miodałów i 16 kg. Magazynu

Tylko 2 zł. 50 gr. miesięcznie
kosztuje abonament „Echa”
z odnośnikiem do domu

Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca.
Adres: Karola 2 lub tel. 102-28
Przy odbiorze w administracji Karola 2 lub Piótkowska 11 prenumerata wynosi tylko 2 zł. 20 gr.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(-) Rząd pruski wydał zakaz urządzania wszelkich zgrupowań komunistycznych na terenie całego państwa pruskiego. Podobny zakaz wydał również rząd Turyni. Zgrupowania w zamkniętych lokalach poddane będą wzmocnionemu nadzorowi policyjnemu. Policja rozciągnie swój nadzór również nad komunistycznymi organizacjami sportowymi a zwłaszcza strzeleckimi.

Centrala partii komunistycznej w Berlinie, t. zw. Dom Liebknechta obsadzona dziś była przez cały dzień przez policję, która przeprowadziła szczegółową rewizję w pomieszczeniach partyjnych.

Z całego szeregu miast niemieckich donoszą o konfliktach dzienników komunistycznych. Ubiega noc w Berlinie i na całym obszarze Rzeszy obitowała znowu w krwawe wydarzenia.

(-) Wczoraj wydane zostało rozporządzenie prezydenta Rzeszy zmieniające dotychczasową ordynację wyborczą do Reichstagu.

Najważniejszym postanowieniem jest przepis przewidujący że nierozprezentowane dotychczas w Reichstagu grupy polityczne zgłaszające listy kandydatów zebrać muszą pod ukrytym w jednym okręgu co najmniej tyle głosów, ile potrzebna na przeprowadzenie jednego posła t. j. 60 tys. podpisów. Przedtem wystarczało 500 podpisów.

W każdym dalszym okręgu na wystawienie swych list drobne ugrupowania muszą zebrać nieb więcej 50 podpisów zamiast dotychczasowych 20.

Zarządzenie to godzi m. in. w interesy mniejszości narodowych, którym utrudnia się akcję wyborczą.

(-) Mac Donald przyjął zaproszenie do obiadu, przewodniczący w. światowej konferencji ekonomicznej pod warunkiem że konferencja ta odbędzie się w Londynie.

(-) Warszawski komisarjat rzadu po zbadaniu listów buchalteryjnych ZASP-u, i stwierdzeniu części sprzeczności, skierował sprawę przeciwko byłemu prezesowi ZASP-u Janowi Pawłowskiemu, do prokuratora z wnioskiem o wdrożenie postępowania karnego przeciwko niemu i ewentualnym współwinnym.

Stwierdzono bowiem naruszenie depozytów i funduszy społecznych, mianowicie funduszu na Dom Aktora, funduszu na pomnik Bogusławskiego, funduszu na schronisko w Skoln. mowie, oraz szeregu innych nadużyć.

(-) Z Lwowa donoszą, że wskutek niezwyczajnie silnej epidemii grypy szkoły powszechne w Lwowie zostały zamknięte do 8 lutego b. r.

(-) W ostatnich dniach zanotowano w Bytomiu 800 zachorzeń na grype.

(-) Obroncy skazanych we wtorek przez łódzki sąd okręgowy w Łodzi sprawców podłożenia bomb pod urząd wojewódzki i magistrat łódzki oraz sprawców napadu na kawiarnię „Kawalerskiej Manufaktur”, p. Alfonsa Micheli w imieniu Romana Kuchelaka, Juna Rzetelskiego, Stanisława Klimeczka, Antoniego Rybaka, Józefa Grodzkiego, Feliksa Wiśniewskiego, Bolesława Reusika i szefera taksowki, Władysława Śmigłowskiego złoża dziś apelację.

(-) Robotnicy przemysłu włókienniczego w Łodzi odbyli wczoraj zebranie na którym uchwalili wystąpić z żądaniem zawarcia umowy zbiorowej.

(-) W kościele Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Armii odbyła się wczoraj uroczystość poświęcenia nowych organów, ufundowanych przez organizację kolejowe. Poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki.

(-) W wywiadzie z b. p. A. G. pos. Antoni Pacholczyk na temat nowej ustawy samorządowej, precyzując szczególnie paragrafy i ustroj samorządowy. Ponadto wygłoszony został szereg innych referatów.

W dyskusji, jaka się wywiązała, omawiano m. in. sprawy zmian statutu Związku gmin miejskich. W wyniku obrad zjazd przesów oddziałów Z. P. A. G. uchwalili szereg rezolucyj, dotyczących sto

Referat wygłosił główny dyrektor Z. P. A. G. pos. Antoni Pacholczyk na temat nowej ustawy samorządowej, precyzując szczególnie paragrafy i ustroj samorządowy. Ponadto wygłoszony został szereg innych referatów.

W dyskusji, jaka się wywiązała, omawiano m. in. sprawy zmian statutu Związku gmin miejskich. W wyniku obrad zjazd przesów oddziałów Z. P. A. G. uchwalili szereg rezolucyj, dotyczących sto

W dyskusji, jaka się wywiązała, omawiano m. in. sprawy zmian statutu Związku gmin miejskich. W wyniku obrad zjazd przesów oddziałów Z. P. A. G. uchwalili szereg rezolucyj, dotyczących sto

Trup Polaka w czeskim pociągu.
Zbrodnia chciwego szewca.

Praga, 3 lutego. Na stacji Prosnitz w czasie przeprowadzenia kontroli pociągu osobowego zauważono w jednym z przedziałów świeże ślady krwi. Śledztwo wykazało, że w pociągu zamordowany został pewien służący narodowości polskiej, nieustalonego dotychczas nazwiska, który zajęty był w jednym z majątków w Biskupicach, i który opuścił służbę z zaoszczędzonymi pieniędzmi

w wysokości kilkanaścikoron czeskich. Został on zamordowany w celach rabunkowych przez szewca Swojanowskiego, który po dokonaniu zbrodni, rzecei zwłoki swej ofiary na tor kolejowy Swojanowski został aresztowany i pod silną eskortą oddawiony do posterunku żandarmerji. Po drodze ludność cywilna chciała go złinczować.

NÓŻ W PIERSI UWODZICIELA.
Zemsta zdradzonego męża.

Wilno, 3.2. Do szpitala w Wilnie karetka pogotowia ratunkowego przywiozła niejakiego Józefa Golebińskiego zam. przy ulicy Tunclowej Nr. 33 szewca zawodu z trzema głębokimi ranami w piersi.

W nocy Golebiowski mimo zabiegów lekarskich zmarł.

Przeprowadzone dochodzenie policyjne wykazało: przed kilku tygodniami Golebiowski wyjechał do maj. Europa robić buty i tutaj zawarł znajomość z żoną Weclawskiej. Znajomość przyjęła wkrótce bardzo intymny charakter. Przed trzema tygodniami kiedy Golebiowski zakończył pracę i wyjechał zpowrotem do Wilna razem z nim uciekła

gania męża i córki podziałały na niego wiezna kobieta. Prosiła, by przyjechali po nią nazajutrz z rana. Gdy nazajutrz mąż i córka przybyli niko-go nie zastali. Za namową sąsiadek postanowili jednak ukryć się i czekać na powrót Weclawskiej. Jakoż rzecz wścieście po wpływie niespełna godzinny przyszyła z kochankiem. Wówczas mąż, córka oraz sąsiadki gremialnie zaczęły ją przekonywać. Po skutkowało i w kilka chwil później kobieta siedziała już w saniach, udając się zpowrotem do zacisza ogniska domowego.

Nie zdążył jednak sanie odjechać kilkadziesiąt kroków gdy dopędził ich Golebiowski

uzbrojony w żelazny łom.

Przestraszone kobiety wyskoczyły z wozu. Wówczas Weclawski w obronie własnej oraz żony i córki dobył nóż i trzykrotnie zatopił go w piersi uwodziciela.

Weclawskiego zatrzymano. Po przesłuchaniu zwolniono go pod dozór policjny.

Pożar w składach jedwabiu.
Straty dość znaczne.

Łódź, 3 lutego. Ubiegłej nocy, około godziny 1 centrala straży ogniolowej zaalarmowała została wiadomością o pożarze w składach fabrycznych jedwabiu firmy Zydewicz, przy ulicy Śródmiejskiej 6.

Na miejsce przybyły 2 oddziały straży. Ogień powstał na II piętrze i niebawem przedostał się na III piętra (oba piętra zajmowane są przez firmę Zydewicz).

Energiczna akcja straży przyczyniła się do szybkiego zlokalizowania pożaru. W składach Zydewicza zniszczona została podłoga i sufity, oraz część nagromadzonych towarów.

Straty wyrządzone przez pożar są dość znaczne. Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie, ogień powstał wskutek wadliwej konstrukcji przewodów kominowych.

„Rozrywka” pijanej kobiety.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 3 lutego. W dniu dzisiejszym, około godziny 8-ej rano lokatorzy domu przy ulicy Radwańskiej Nr. 19 usłyszeli brzęk wybijanych szyb.

Na ulicy stała młoda, pijana kobieta i dłonią wybijała szyby w oknach mieszkań parterowych. Lokatorzy przerwali ni szczytelską pracę kobiety i oddali ją w ręce policji.

Musiano również wezwać pogotowie ratunkowe, ponieważ pijana kobieta odtłankami szkła pokaleczyła sobie, dotkliwie obie ręce.

Awanturnicą okazała się 26-letnia Anna Jagielska, dziewczyna lekkich obyczajów, zamieszkała przy ulicy Wodnej 24.

Po udzieleniu pomocy lekarskiej Jagielska, znaną już zresztą dobrze policji z podobnych i gorszych jeszcze awantur, zatrzymano w areszcie X komisariatu policji.

Na terenie Widzewskiej Manufaktury posługiwany się upadła, odnosząc zranienie nogi Bronisława Sałag, robotnica zamieszkała przy ulicy Przedziałnianej 4.

Salagową przewieziono na kurację do szpitala okręgowego Kasy Chorych.

Zjazd pracownikóv administracji gminnej.

Warszawa, 3 lutego. W Warszawie odbył się zjazd przesów oddziałów powiatowych Związku pracowników administracji gminnej przy udziale 120 osób, przybyłych na zjazd z województw centralnych, Kresów wschodnich, Poznańskiego i Małopolski wschodniej.

Referat wygłosił główny dyrektor Z. P. A. G. pos. Antoni Pacholczyk na temat nowej ustawy samorządowej, precyzując szczególnie paragrafy i ustroj samorządowy. Ponadto wygłoszony został szereg innych referatów.

W dyskusji, jaka się wywiązała, omawiano m. in. sprawy zmian statutu Związku gmin miejskich. W wyniku obrad zjazd przesów oddziałów Z. P. A. G. uchwalili szereg rezolucyj, dotyczących sto

sunku służbowego pracowników gminnych, domagając się ustawowego zagwarantowania dotychczasowych praw opartych na umowie o najem pracy pracownikom umysłowym, o uporządkowanie funduszy emerytalnych, dostosowania uposażeń pracowników komunalnych do uposażeń funkcjonariuszów państwowych.

Wkońcu zjazd zwrócił się do p. ministra spraw wewnętrznych, abwy wydał polecenie niewydalania ze służby samorządowej pracowników, posiadających kwalifikacje zawodowe i odbyta służbę wojskową i zaniechania angażowania na ich miejsce b. wojskowych bez jakichkolwiek kwalifikacyi zawodowych.

Zima jeszcze potrwa...
Wróżby ludowe.

Ze świętem Matki Boskiej Gromnicznej, które obchodziliśmy wczoraj, wlościanie lą czą szereg meteorologicznych przewidywań.

Gdy w Gromnicę z dachów ciecie, zima jeszcze się przewlece. Dawniej włóścicie w dniu tym liczońo połowę zimy:

Na Gromnicę masz już zimy połowice. O ile więc mamy wierzyć starym powiedniom zima jeszcze powróci i portwa ze względu na deszcz i ciepło w dniu Matki Boskiej Gromnicznej.

Popierajcie przemysł krajowy!

KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA
Łódź-Piótków.
Autobusy na powyższej linii odchodzią do Piótkowa o każdej pełnej godzinie od 7-ej rano do 21-ej w wiecz. z ul. Wólczańskie 232 przy Dworcu Południowym.
Czas przejazdu godzina 1.30 cena zł. 4-

PRZYCHODNIA
dla niezamożnych chorych
Łączna 7, (Chojny)
przyjmuje we wszystkich specjalnościach od 7.30 rano do 7 wiecz.

STENOGRAFIJ
polskiej i niemieckiej wycuza
Henryk Berman
ul. Przejazd 19 (Kilińskiego 33) Tel. 136-05.
Lpisy do nowych kompilów udzielenie od 5 - 2 wiecz. Poczatek wykładow w luty r. h.

PORADNIA WENEROLOGICZNA
Leczenie chorób Wenerycznych i skórnych ZAWADKA 1.
Czynna od 8-ej rano do 9-ej wieczór W niedziela i święta od 9-ej do 2-ej

Porada 3 zł.
Doktor **ZIOMKOWSKI**
UL. 6-go SIERPNI 2.
Choroby skórne, weneryczne i moczopciowe.
od 9-ai do 8.30 2 4 i 2 9 wiecz. w niedziela od 10 do 1 on onl.

Dr. med. **BERMAN**
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i moczopciowych
Cegielniana 15, tel. 148-07
Przyjmuje od godz. 8-ej do 11-ej i od 4-ej do 8-ej w niedziela i święta od godz. 9-ej do 1-ej

Dr. med. **M. GLAZER**
Choroby skórne i weneryczne
Zielona 6, telefon 185-49.
Przyjmuje od 12 - 2 i od 7 - 8.30 wiecz.

Dr. med. **H. HALTRECHT**
Choroby skórne weneryczne i moczopciowe.
Piótkowska 10, Telef. 245-21.
Przyjmuje od 8 do 11 rano, i do 2 w poł. od 7 do 9 wiecz w niedziela i święta od 10 do 1 w

Dr. med. **KLINGER**
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (perady seksualne).
Adrzeja 2, tel. 132-28.
Przyjmuje od 9 do 11 i od 5 do 8 wiecz w niedziela i święta od 10 do 12 w poł.

Dr. med. **H. KLACZKOWA**
położnictwo i choroby kobiece
Piótkowska 99, tel. 213-66.
Przyjm. codz. od 10-12 i od 5-8 po poł.

Dr. med. **L. NITECKI**
choroby skórne, weneryczne i moczopciowe.
NAWROT 32, tel. 213-18.
Przyjmuje od 8-9 rano i od 4-8 wiecz w niedziela i święta od 9 do 12 w poł.

PRZYBLAKAŁ, się pisa wilezyca, z obrazu, cdebrać za zwrotek kosztów. Poznańska 54, K. Rzeźniakowicz

Biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEN”
ul. M. Dąbkowski
Łódź, Piótkowska 81, tel. 112-98.
Z datem 1-go października s. h. wprowadziło do lat plan francuskich i angielskich. na które przyjmują Łódzkie Złotoni wszelkie prenumeraty, oraz jak dotychczas na wszystkie krajowe.
Ponadto posiada za okładek daty wybór koloru i mied.

DOKTOR **H. LUBICZ**
Choroby skórne, weneryczne i moczopciowe.
Cegielniana 7, - telefon 141-32
Przyjmuje od godz. 8-10 12-2, 5-8 wiecz. W niedziela i święta od 9 do 11 rano.

Walka z zatrudnianiem kobiet w Stanach Zjednoczonych. Zwolnienie zameznych nauczycielek.

Antyfeministyczny dekret rządu amerykańskiego.

Nowy York w lutym.
Bezrobocie w St. Zjednoczonych dotknęło kobiety cięższe niż mężczyzn. Wy sunięto ostatnio opinię, że kobiety zajmują miejsce mężczyznom, jakkolwiek nie wyjaśnią się powodów, dla których pleć słaba miałaby mniejsze prawa od mężczyzny do zarabiania na życie. Zwłaszcza od chwili, gdy profesor uniwersytetu w Illinois, P. w. Converse, zawyrokował, że praca kobiet jest

zasadniczą przyczyną kryzysu ekonomicznego w St. Zjednoczonych, rząd Unji oraz kilka większych przedsiębiorstw postanowiły zarządzić znu, usuwając zatrudnionych u nich kobiety zamezne.

Już niejednokrotnie przy nasuwającej się konieczności redukcji personelu, usuwa no przede wszystkim kobiety — zamezne czy niezamezne — dość, że obecnie jedna piąta część zarabkujących kobiet w Ameryce została dotknięta bezrobociem. Największe jednak przerażenie obudził dekret rządowy dlatego, że godzi w klasę najliczniejszą i najbardziej sympatyczną — nauczycielki.

Wydaje się absurdem usuwać od działalności wychowawczej

kobiet zamezne i matki,
a zatem osoby najbardziej kompetentne w dziedzinie pedagogii.

Opinia publiczna w Ameryce żywo zaprotestowała przeciwko nierozsądnemu dekretowi, przy wydaniu którego nie trozeco no się wcale o zdolności indywidualne iednostek zainteresowanych, a kierowano się wyłącznie przedmiotową teorią, kwalifikującą zawsze zarobki kobiet zameznych jako „nadprogremowce zyski”.

Określenia tego jednakże stosować nie można naogół, a już najmniej w zawodzie, do którego kwalifikacje kobiece są największe i najbardziej uprawnowane.

Już po krótkim czasie od chwili wydania dekretu administrowcy szkół przy licznych okazjach narzekają na pracę pedagogniczną młodych pań, które traktują swój zawód jako zajęcie przejściowe i „przemijają przez szkołę jak meteor”, ginąc od razu z wdowoi z chwilą, gdy zdarza się sposobność do zarządzącego.

Nieliczne wyjątki z pośród nich — jak zdołano już stwierdzić — bardziej przywiązaną do swego zawodu, czy to ze względów ideowych, czy też utylitarnych, starają się obejść prawo przez zawieranie związków tajnych, albo też wolnych, co niewątpliwie pociąża za sobą muś lieme komplikacje, a nawet skandale, których echa niewątpliwie dojdą do dzieci, i oczywiście ze szkodą dla dyscypliny szkolnej.

Dzieci amerykańskie — zresztą — bardzo biesro i swo- trzegawcze, zaczynają zasta nawiąże się nad faktem, dlaczego zajęcia do mowy i rodzinne przekazy zwiĄzane z kobietami w ich awodzie, gdy obowiązki te goz rodzina są nierównie cięższe i bardziej odpowiedzialne dla mężczyzny, którym niezabrania się w tychże warunkach pracy ze klaczn domowego ogniska.

Jednocześnie — wobec nowego zarządzenia szkolnego, żądającego stałego kontaktu szkoły z rodzicami, dla udzielenia tym ostatnim rad i wskazówek w wychowaniu dzieci — prasa amerykańska zapytuje z ironią, czy kobiety niezamężne, przeważnie młode i niedoświadczone, mogą pouczać matki, uzbrowione w większą rutynę wychowawczą i większe zrozumienie dźiatw.

Nietylko praca amerykańska powstaje przeciwko nowemu, a tak nieodzownemu dekretowi rządu. Liczne szkoły zaprotetowały przeciwko niemu, utrzymując, że pozbawili ich najlepszych sił wychowawczych.

We wsiach, gdzie nauczycielka przedtawiała dla ludności siłę społeczną, oburzenie było bardzo wielkie, gdy ze s nowi

ska usunieto kobiety, osiwiele w żuźbie dla dobra dzieci. W miastach zaś, kobiety nauczycielki, pozbawione zarobku zostały zmuszone do redukcji lub wydalenia służby domowej, stwarzając nowe ofiary bezrobocia. Żądanie pracy kobiecej w Ameryce zostało nowym dekretem ogromnie skomplikowane, wnosząc również wielkie zmiany do całokształtu kwestii kobiecej. Dotąd mężczyźni żęali się bitwie, licząc na pomoc żony w utrzymaniu domu. W wielu domach, gdzie zarobki kobiet zostały zniweczone dekretem, zapanowała nędrza. Opinia publiczna jest nowym prawem niezwykle poruszona.

Om.

Zbombardowany Szanhajkwan.



Pierwsze oryginalne zdjęcie zniszczonego przez bombardowanie japońskiej artylerji chińskiego miasta Szanhajkwan tu po graniczu prowincji Dźehol.

Rozłączone siostry samskie.

Osobliwy wypadek w „muzeum osobliwości”.

W Nowym Yorku na przedmieściu Atlante City wydarzył się w „Muzeum osobliwości” wypadek istotnie osobliwy. Oto w chwili demonstrowania silnie rozreklamowanego wybruku natury w osobach „siostr samskich”, Madaleny i Pa tryci — wedle afisza a — zgodnie z reżowodem Miss Daisy i Miss Violet Mitou — stała się rzecz, która była prawdziwą osobliwością zakladu. Nie zapowiadając niespodzianki, Miss Daisy... wzięła nogę ze wspólnej nogawicy z rzekomo przynosiła siostra Violeta, przyskoczyła do impresaria... i meistnie aż dotąd pięścią prawej ręki wywierzyła mu potężny cios między oczy. Podczas tego nieoczekiwanego debiutu, uwolniona z więzów „wybruku natury”, Violetka zaczęła drzeć na siebie szaty i demolować urządzenie estrady. Oszalale siostry zwiłzano i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej już jako niezależne od siebie istoty.

Skompromitowany przedsiębiorca zdążył oznajmić, że... jak widać siostry nie były ze sobą zrosniete i że on sam

Autem w objęcia śmierci...

Piekielna zemsta zdradzonego męża.

Piękna Margit Voica miała lat 17 i była nauczycielką ludową pod Czerniowcami w Valea Apei. Margit kochała młodego chłopca z tejże wsi, Piotra Riesa. Ale ojciec jej zmusił dziewczynę

do ślubu z innym. Owym narzucenym mężem był znacznie starszy od dziewczyny, ale zato bardzo zamożny nauczyciel, Teodor Nicola.

Nicola mieszkał w sąsiedniej wsi Segarea Dolszi, tam też przeniosła się na ślubie i Margit.

Piotr Ries rozpacał. Ale był młody, miał głowę pełną śmiałych projektów.

W parę tygodni zaledwie po ślubie Margit, we wsi Segarea Dolszi zjawił się całkiem nieznanym nikomu fotograf wedrowny. Krecił się koło domu nauczyciela Nicolii, ale gdy młoda pani Nicola zawiła się w progu, zniknął i więcej się nie pokazał.

W rodzinnej wiosce Margit i Piotra mieszkała w małym domku pani Budasz. Była ona w czasie swej młodości mamką Margit i wciąż utrzymwała z nią serdeczne stosunki.

Pewnego dnia, Piotr Ries zawił się u Budaszowej. Rozmowę ich słyszały tylko cztery ściany pokoiku. Ale nazajutrz, gdy nauczyciel Nicola był w szkole, przed domek jego zjechał samochód. Przewodniczący sędzią jakiś młodzieniec z czapka, nasunęła na oczy. Z auta wysiadła Budaszowa i weszła do domu.

— Czy jest pani Nicola? — spytała służąca, która jej otworzyła drzwi.

Budaszowa krótko pozostawała u Nicolów. Ale wyszła stamtąd nie sama; towarzyszyła jej Margit.

Pani Margit rzuciła szybko spojrzenie ku młodzieńcowi przy kierownictwie, potem wysiadła do samochodu, który szybko odjechał.

Gdy Nicola wrócił ze szkoły, w domu wrzało. Zebrały się tam sąsiadki i opowiadały jedna przez drugą, jak to pani nauczycielowa odjechała samochodem z Budaszową i z jakimś młodzieńcem podobnym do Piotra Riesa.

Nicola udał się do policji i w towarzystwie dwu policjantów pojechał do Budaszowej. Gdy zastał w jej domu Margit w towarzystwie Piotra, chciał strzelać, ale policjanci w udao się

wyrwać rewolwer z jego ręki. Tymczasem po całej wsi Valea Apei rozeszła się wiadomość o tem, co się dzieje w domu mamki. Ojciec Margit i jej brat przybiegli natychmiast na miejsce i oćciec rozkazał Margiti, by bezzwłocznie wracała z mężem do domu.

— Boie sie... — płakała młoda kobieta — on jest okropny! zabije mnie... zabije, z pewnością... nie pojedzie z nim sama...

— Wiece i my pojedziemy z toba! — zdecydował oćciec Margit, wskazując na siebie i jej brata.

Nauczyciel, milcząc, wskazał w samochodzie miejsce żonie, teściowi i siewagrowi. Sam usiadł przy kierownictwie.

Zapadał wieczór. Auto mknęło z niesamowitą szybkością.

— Boie sie... boie... — powtarzała Margit.

— Głupia jesteś — zgromił ją oćciec. Ale po chwili i on się nieco zaniepokoił.

— Nie jedź tak szybko — powiedział do dzieci. — Zaraz będzie przejazd kolejsowy.

Nicola milczał. Auto mknęło. Gdy znaleźli się blisko przejazdu kolejsowego, brat Margit krzyknął przeraźliwie:

— Stać! Stać! Pociąg!

Odpowiedział mu szwercer uśmiech Nicolii. Samochód pedził wprost na oświetlona lokomotywe, z której dawano rozpaczliwe znaki.

Na miłość Bo... — zaczęła Margit.

Nie skończyła. Huk, trask, krzyk! Z samochodu zostały dymiące szczątki.

Nicola, jego żona, teści i szwagier zginęli na miejscu.

Po grypie.

Gdy p. esienie w chorobie mnie, musi pacjent celem odzyskania sprężystości i odporności organizmu, bardzo starannie się odżywać. 2-3 łyżeczki Ovoliminy w filiżance ciepłego mleka dają możliwość powrotu do zdrowia. Ciepła maityna wmacnia w okresie nwalceskiej stan ogólny i szybko przywraca apetyt. Ovolimina jednoczy w sobie najwyższą wartość odżywczą z lekkostrawnością. Próby biosyntezy wysiła bezpłatnie Farmaka Chermofarmaceutyczna Dr. A. Wander, Sp. Akc. Kraków.

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy”

Powieść. Przekład autoryzowany.

STRZECZENIE POCZĄTKU.

Urzednik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego, Lowry'ego sam iego zeglarza który cala lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsięli w nafę zatoczce szkockiej do jachtu „Skua” i pojechali do Grizel. Tutaj Lowry od starej rybackiej otrzymał stara szkutka z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonał hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli śladzająca ich notorówkę, której właściciel żądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udalo im się uciec przez niebezpieczne rudy skalne do spokojnej zatoki.

Lowry opowiedział teraz swemu towarzyszwowi o swej miłości do siostrzenicy pani Crozier właścicielki jachtu „Taormina”, którego załoga uratowała go podczas burzy od zatonięcia.

W chacie było ciepło i ze mnie i z Lowry'ego zaczęły się wznosić kleby pary. Monterey pcecał, dopóki tamten nie wrócił na swoje miejsce, poczem sięgnął dalej:

— Tak, tak, od czasu jak pan w lipcu obrabował stara Grizel Cambell, miałem przez pana wielkie wydatki.

— Wiece jestem pod zarzutem rabunku? — zapytał ironicznie Lowry. — Niedługo oskarżę mnie pan o mord.

— I to nie jest wykluczone — odparł Monterey — ale narazie nie o tem mowa. Narazie chce się dowiedzieć co pan na tem zyskał i co wynikło z pańskich — powiedzmy — badań podmor-

skich, któreście panowie otoczyli taką tajemnicą.

— Nie widzę powodu, dla którego miałbym panu na to odpowiadać.

Monterey kiwnął lekko głową, bawiac się rewolwerem. Była to dziwna scena. Obaj wrogowie udawali kompletną cbojność, chociaż wrzwała w nich rasowa nienawiść. Obaj mogli wspinać reprezentować swoje kraje. Monterey był wysoki i rozrośnięty, miał potężne uda i gruby kark. Lowry dorównywał mu wzrostem, ale miał dłuższe członki i był wysmuklejszy. Monterey był czarny, nieobliczalny, gotów stracić panowanie nad sobą w jednej chwili; Lowry — spokojny, opanowany, reagujący na tłumiona pasję tamtego czujną przytomnością umysłu.

— Nie widzi pan powodu — ciągnął Monterey — ale to nie znaczy, żeby go nie było. Musi mi pan odpowiedzieć na pytanie.

— Wiece powodem ma być pański żądanie? — Tak.

Lowry nie odezwał się na to.

— Otóż — ciągnął Monterey — musimy się konieczne dowiedzieć czegoś od pana. I dowiemy się, bo nam w tem nikt nie przeszkodzi. Czy pan rozumie?

— Jeżeli się co wyjaśni, to pański charakter — wytrącił.

Monterey uciął się minie gestem.

— I teraz trzymam karty w ręku. Rozumie pan? Z drugiej strony spokojne omówienie sprawy oszczędziłoby nam obu wielu kłopotów i przykrości.

Lowry skłonił i zaczął rozszipurowy

wać prawy but. Ale przenoknieta skóra była tak sztywna, że but utknął na spuchniętej kostce i nie dał się sciągnąć. Schylił się, żeby mu pomóc i obejrzawszy się przez ramię, zobaczył, że Monterey wycelował do niego z rewolweru.

— Tylko bez sztuczek — ostrzegł. — A teraz dzieło miłosierdzia skończono? No to wracamy do interesu. Czy mi pan odpowie na moje pytanie, czy nie?

— Czem pan za to zapłaci? — zapytał Lowry, nie zdradzając nic twarzą. — Za tajemnice.

Monterey usmiechnął się lekko.

— Czem? Wszystkimi. Wolności. Czem wiece?

Poczułem zimno w sercu. Do tej chwili przewidywałem nocną przygodę, przykra, ale przejściowa. Ukryta groźba pozbawienia nas swobody obudziła we mnie odruch gwałtownego zniecierpliwienia, jakiego nie doświadczyłem od burzliwych dni dzieciństwa. Lowry zwrócił się do mnie spokojnie:

— Czy mu co powiemy? Powiedział to tonem swobodnym, jak w przyjemnej rozmowie.

— Nie. Nie powiemy.

Lowry spojzał na Monterey'a.

— Nie panu nie powiemy.

Twarz Włocha napłynęła krwią i stała się prawie czarna. Uniósł się trochę i opowiadując z trudem gniew, usiadł zpowrotem.

— Przykro mi, że jesteście tacy głupi. — Spojzał na zegarek. — Już późno. Może się jeszcze rozmyślicie. Możerano sytuacja przedstawi się wam inaczej. Ale zdecydowanie się lepiej od razu. Daje wam sześćdziesiąt sekund czasu.

Siedziałem bez ruchu, ale poczułem, że za nami zrobił się ruch. Po upływie minuty Monterey zamknął zegarek.

— A wiece dobrze. Zobaczmy, co przyniesie ranek. Anus! Związać ich i zaprowadzić do szopy. Tylko radzę nie

opierać się, bo nie będę odpowiadał za ten rewolwer.

Oczczono nas zrewidowano i zaprowadzono do szopy za chatą. Był to wiatoczwicie tylko dach, wsparty na czterech słupach. Związano nam i ręce i nogi.

Monterey asystował przy tej operacji w wymownym milczeniu. Kiedy zostaliśmy sami, zacząłem się szamać, lecz wprędkę przekonałem się, że nie dam rady i zebrało mi się na rozpacz. Byliśmy przemoczeni, a tu zimno brało na dobre. Drżąc całym ciałem, wyrażilem wątpliwosc, czy dożyjemy do rana.

— Przykro mi ogromnie — rzekł przepaszając Lowry. — Rzeczywiście zanosi się na kiepski nocleg.

— Nawet bardzo — zbrzmiał z inroku głos Monterey'a. Szedł do nas, ubrany w grubą płaszcz, mosac coś w ręku. Zniknął, wrócił, zamachnął się i wylał na nas kubek lodowatej wody która pozbawiła nas na chwile oddechu. Potem drugi, trzeci i czwarty, tak że naokoło nas utworzyła się kałuża.

— No, ciekaw jestem, jak wam to zrobi na zdrowie. Może zanim wyschnięcie, zrozumiecie, co to znaczy uprzedmiot.

I odszedł. Byliśmy tak oszołomieni, że w pierwszej chwili nie wiedzieliśmy poprostu co się stało. Lowry dzwonił zębami, a ja steżałem na kamień. Ociekające lodowatą wodą ubranie zabiło w nas momentalnie wszelkie ciepło.

— Niech pan spróbuje przysunąć się do mnie — szepnął Lowry. — Tu jest suszej.

Przetoczyliśmy się z trudem na możliwie miejsce i przytuliłi do siebie. Lecz niewiele nam to pomogło. W miarę jak upływały minuty, śmiertelne zimno przenikało nas coraz głębiej. Najprzód zdrętwiały nam ręce i nogi. Monterey nie mógł rzeczwiście wywinść lpszego sposobu na złamanie oporu.

Perspektywa całonocnej tortury rozstroiła mnie tak okropnie, iż gotów już

byłem podnieść krzyk, że kapituluję.

Przez pół godziny rzucaliśmy się rozpaczliwie, jak ryby w sieci, żeby podtrzymać krążenie krwi, ale wkońcu zabrakło nam sil. Przez cala dobie nie mieliśmy nic w ustach oprócz surowej ryby i sądzi, że gdyby nas tak zostawiono do rana, tobyśmy się jedynak poddali. Ale właśnie gdy zaczęło mnie ogarniać straszliwe, śmiertelne odretwienie, zjawił się Angus i okrzywszy nas ciężkimi baramiami wrócił do chaty. Zrobiło nam się trochę lepiej i potrochu nasze ciała wróciły do normalnej temperatury. Przed świtem strażem przytomność. Zbudziło mnie dopiero kopnięcie w ramię.

Nad nami pochylał się Creuban z mską owianką w rękach.

— Niema go — rzekł ochrywnym głosem. — Wróci dopiero jutro albo pojutrze — Dokąd pojechał? — zapytałem.

Creuban nie odpowiedział. Zrozumiałem, że przyniósł nam jeść z własnej chęci. Rozwiązał nam ręce i kazal jeść ale nie razem, tylko pokolei. Obaj byliśmy strasznie wyczerpani, a ja nie miałem nawet apetytu. Posiliwszy się, zapadłem w niespokojną drzemkę.

Później ocieplilo się i zaczęliśmy przewychodzić do siebie. Rozejrzałem się nagle. Chata stała w wazntnieim warwozie zamknięta w stromych, gładkich, skalnych ścianach. Od tyłu ochraniał ją urwisty stok, po którym zlecieliśmy w noc. Pno wawozu miało dziesięć kroków szerokości, strumień i chata zająmowały dwie trzecie tej przestrzeni. Na uwagę zasługiwała specjalnie dąsza, niższa część wawozu. Tu ściany skalne schodziły się niemal razem, tworząc szpare, przez która przeglądał prostopadły wycinek nieba. Strumień spadł w czarny tunel. Z prawej strony widać było prymitywne schody, wyrabane w skale i prowadzące dąs-paw. Widożnie innego wyścicia z wawozu nie było.

(D. e. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Opiekę nad matką i dzieckiem w Warszawie rozciąga 25 poradni, z których 15 jest miejskich, 10 należą do organizacji społecznych. Poradnie te nie są właściwie rozmieszczone, wskutek czego w jednym miejscu udzielają one zbyt mało porad, w innych dzielnicach jest zbyt wielki napływ ubiegających się o porady. Wobec tego na sunię się wiosek racjonalnego rozmieszczenia poradni. W najbliższym czasie postulat ten ma być wprowadzony w życie.

Jan Pawłowski, dyrektor Teatru Artystów w Warszawie, który — jak doniesiono — został skreślony z listy członków ZASP-u, podał się do dymisji ze swego stanowiska w Teatrze Artystów. Funkcje jego w teatrze objęła komisja, złożona z trojga artystów. Teatr Artystów wkrocza w nową fazę ciężkiego kryzysu. Zarząd ZASP-u nie widzi w możliwości uszczerbienia się ze swoich zobowiązań finansowych, spowodowanych zorganizowaniem teatru przy ul. Karowej dąży do likwidacji Teatru Artystów. Wprawdzie odbywają się próby ze sztuki „Shawa Androklos i Ies”, ale, jak słychać, teatr ma zawiesić przedstawienia w najbliższych dniach. Czy w gmachu zamieszkałym przez teatr — kilkadziesiąt osób znajduje się w bruku.

Warszawie brak wieńców artystów i artystek. Z tego powodu ruch śródmiejsko-spacjerowy koncentruje się w Al. 3-go Maja i Al. Ujazdowskich zamiast rozszerzać się na nowe dzielnice. Plan regulacji miasta przewiduje nowe arterie o charakterze wybitnie reprezentacyjno-spacjerowym. Zwłaszcza zasługuje na uwagę projekt przeprowadzenia arterji, która okalać ma Warszawa od Włocławka przez Okęcie, Wołę, Koło do Bielna. Sa to przyszłe plany Warszawy. Ich długość wyniesie około 20 km. Muszą być one zadrzewione, zaopatrzone w nowoczesną jezdnię i przystosowane do ruchu samochodowego lub kolarzkiego. Powstanie plantów nie może być zrealizowane za jednym zamachem przez władze na wielkie koszty. Z chwilą urzędowania plantów wyników konieczność uporządkowania dróg prowadzących ze śródmieścia do przyszłej arterji spacerowo-reprezentacyjnej. Samo wyafektowanie wielkiej drogi wymaga co najmniej 15.000.000 zł., za drzewienie, ustawienie ławek, urządzenie ławek i trawników — co najmniej miljon złotych. Do tego należałoby dodać wydatki na oświetlenie w sumie kilku milionów złotych. Wykonanie projektu trwać musi czas długi i odbywać się może tylko etapowo.

Budżet nadzwyczajny tramwajów miejskich na r. 1933-34 będzie zawierał tylko paręset tys. zł. na uzupełnienie dotychczasowych urządzeń tego przedsiębiorstwa. Inwestycje nie są przewidziane ze względu na spadające frekwencje.

(czy jesteś członkiem L. O. P. P?)

JACQUES CONSTANT.

Tajemnica.

Siedząc przed lustrem, Marta Ferrare z badawczą uwagą przyglądała się odbiciu swemu w zwierciadle. Po chwili napięcie znikło z jej twarzy, ponieważ obraz własny wydał jej się czarujący. Była istotą nie bardzo ładną ze swymi rudymi włosami, oczyma barwy akwamaryny i ślicznym uśmiechem ust. Przedwzrostkiem i drobniutką postacią alabastrowa cera o różowym odcieniu, stanowiąca niekiedy wspaniałą ozdobę osób młodych, chorych na gruźlicę, w okresie, gdy choroba nie niszczyła jeszcze zewnętrznej ich powłoki. W ten sam sposób wspaniałe owoc czerwonawy, złożony promieniami jasnego letniego słońca, kryje w sobie niewidzialny czarny punkt, z którego ulotni się owad wstrętny który toczył jej wnętrze. I była to istotnie ohydne larwy, które zwinęły się płucami Marty, wywołując przykre plucie krwi, spowodowane gorączką i niepokojem. A pomimo to, czy mogła oddawać się rozpaczy w podobnym otoczeniu? Z tarasu w Garavan, jakby wiszącym nad zboczem gór, Marta z prawej strony widziała białe, domy Mentony wśród ciemnej zieleni, a przed sobą błękit morza. Śródziemnego pod niebem bez chmur. Dookoła rozciągało się życie — mroczne — żywe — nieskończone. Pomimożymy soki krajały bez przerwy w złotej mimiezie, krzakach geranii i heliotropów, różnych i cudownych drzewach nowaraznowych, które o każdej porze roku rozda jednocześnie kwiaty pachnące i złości

KRATKICZKI.

Drogi calus.

Zajście w knajpcie.

Gdzieś, kiedyś ktoś powiedział, czy napisał: powiedz mi co czytasz, a powiem ci czym jesteś. Takie „powiedzonki” do bre było w czasach przedwojennych, kiedy złoto leżało na ulicy. Lódzka była ziemia obiecana a ludzie (nawet i w Łodzi tacy się zdarzali), czytali i powieści, bał poezje, dzieła naukowe i t. p. Dzisiaj czasy się zmieniły, bowiem zarówno kupy, jak i przemysłowcy, handlowcy, urzędnicy, biurowiści, uczeni i wszyscy, wszyscy inni czytają wyłącznie: tabele loterii, ogłoszenia komorników i drobne ogłoszenia rubryki „Prace zaofiarowane”.

Rzecz prosta, że jakie czytelnictwo nie daje wielkich zysków, które ciągnąć można chyba tylko jeszcze z piosenek, tang w rodzaju „Ja cierpię dole”, rumb i innych figur konwulsyjnych, których nazwy nie znam, jako — że tańca nie używam. Nie lubię niepotrzebnie męczyć nog tam, gdzie wystarczają tylko ręce. Wprawdzie jest obecnie, podobno, karnawał i „udzie powini tańczyć, doylechca jednak nie pokuszę się o zdobycie laurów na tem polu, zwłaszcza, że moja umiejętność ogranicza się do tańczenia „polki” i to tylko w lewo. W prawo „nie umiem. Tak już jestem. Jeśli więc kochamże ze mną zatańczyć proszę bardzo przygotować płyty z „polkami”. Tańcząc zresztą bardzo krótko, odpoczywam po każdym tańcu godzinę, nie zamierzam bowiem prowadzić kuracji odzyskującej, zaś widok spoconych, zmęczonych ciał, ciałek i ciałek męsko-damskich, przebiegających się w ramionach partnera, odbierają mi apetyt.

Z tych względów nie biorę czynnego udziału w karnawale i nie chodzę na mas karady, które są nudne, jak pożyty małżeńskie. Zresztą, mój Boże! Przecież tych wszystkich ludzi, którzy chodzą na maskarady znamy doskonale, widzimy ich codziennie na ulicy czy w kawiarni i spotkanie się z nimi jeszcze raz w nocy na maskaradzie nie jest żadną „rajdą” atrakcją. A prztem te beznadziejne „intyrygi” lódzkich „maseczek”. Oszałc

— A ja cię znam, aha! — próbuję mnie „zaintrygować” jakaś maseczka ubrana w wyartyj lach, imitujący „ko-stjum”.
— Naprawdę?
— Tak, znam cię doskonale!
— Hm. Trudno.
— Nazywasz się Krzecki.
— Tak się nazywam. Ale co z tego? Czego ode mnie chcesz?! Wiem przecież sam jak się nazywam, więc po jakie licha mi o tem mówisz?!
Zdenerwowałem się.

ZATOR.

Władysław Zator jest młodym człowiekiem o niezłej prezencji oraz gorącej krwi. Władzio lubi dziewczynki. To nie jest grzech. To się zdarza — to jest zrozumiałe i przeze mnie wybaczone Ale Władzio przejawia swój temperament w sposób niezręczny i swoisty. Zamiast wyładowywać temperament „prywatnie” chodził stale do podrzędnych lokalików, gdzie odbywa się dancjng gromadzący dziewczynki mniej lub więcej wesole.

W jednym z takich lokalików Władzio „całował” „całował”. Wysoka, śliczna nie zbudowana, nie zatacza i nie za chuda, słowem „wsam raz”, o pięknie tlenionych blond włosach. Dziewoja, która była w towarzyskim amanta przypadła do gustu Władzowi. Nie mogąc „odbić” pięknej dziewczynki Zator ze smarków wypyl aż pięć większych wódek i zalał się, a wówczas nabrał odwagi i nie pewnym krokiem dochodząc do panienki pocałował ją czule w usta. Gdy amant jej zareagował, Zator zrobił awanturę, że panienka nie jest niczyją prywatną własnością, lecz jako dzieło sztuki pięknej — własnością publiczną, poczem usiłował po bić amanta, co mu się, dzięki interwencji policji tylko częściowo udało.

Soisano protokół w wyniku którego Władysław Zator przez 7 dni nie będzie mógł odwiedzać żadnej knajpki ani z dziewczynkami ani bez nich.

Jerzy Krzecki.

Primabalerina w sędzie pracy.

Stosunki w lwowskiej operze.

Ze Lwowa donoszą:
W Sądzie Pracy odbyła się wczoraj ciekawa rozprawa, odsłaniająca nam tajniki „stosunków” panujących w lwowskiej operze. Ulubiona primabalerina lwowska Miła Kamińska, zaskarżyła Towarzystwo Przyjaciół Opery o zapłacenie 900 zł., należących się jej wedle umowy zawartej z dyr. opery Dołyckim, oraz o zwrot należnej sumy 258 zł. P. Miła Kamińska w październiku ubiegłego roku zawarła z dyr. Dołyckim umowę, mocą której została zaangażowana do 31 marca 1933 roku z placą miesięczną 300 zł. oraz specjalnym dodatkiem wynoszącym 20 zł. od każdego występów. W grudniu otrzymała Miła Kamińska pismo z Towarzystwa Przyjaciół Opery, w którym jej oświadczono, że zostaje zwolniona.

P. Miła Kamińska zastępuje adwokata Tabane, imieniem Towarzystwa Przyjaciół Opery figuruje adw. dr. Dziedzić, który w piśmie, skierowanym do Sądu Pracy podał, że Towarzystwo Przyjaciół

Opery nie zawierało żadnego kontraktu z p. Miłą Kamińską, gwarantowało jej jedynie 300 zł. miesięcznie z tem, że każdego 1-go i 15-go ma prawo wypowiedzieć tej pracę. Stosownie do tego Towarzystwo wysłało do Miły Kamińskiej 14 grudnia pismo z wypowiedzeniem pracy.

Pozatem dla Towarzystwa Przyjaciół Opery umowa zawarta z p. Dołyckim nie jest obowiązująca. Jeśli chodzi o sumę 258 zł. to wprawdzie tyle należy się p. Kamińskiej za pracę z przed października 1932, ale p. Kamińska po otrzymaniu 100 zł. od Towarzystwa Przyjaciół Opery zgodziła się czekać na resztę należnej jej sumy do czerwca 1933. Na te okoliczności wnosi Towarzystwo Przyjaciół Opery na rzuczenie p. Dołyckiego i byłego sekretarza opery p. Leszczyńskiego, przebywającego obecnie w Warszawie.

Sędzia Fraake celem przesłuchania wyżej wymienionych świadków rozprawy odroczył.

Oszustwo technika dentystycznego.

Jeden siedzi, drugi uciekł...

Ze Lwowa donoszą:
Swego czasu grasowała we Lwowie szajka oszustów, która po stalszowaniu legitymacji akademickiej, zbierała datki na cele samopomocy akademickiej. Przez dłuższy czas oszucsi naciągali cały szereg osób, aż wreszcie wpadła na ich trop policja i osadziła ich w więzieniu. — W skład szajki wchodził: Izidor Bomse, zam. Piasów 20 i Mieczysław Erlbaum, z zawodu technik dentystyczny, bez stałego miejsca zamieszkania.

Po odcięciu kary, osobnicy ci zachowywali się przez pewien czas spokojnie i dopiero wczoraj policja wykryła nowe oszustwo, popelnione przez Bomsego i Erlbauma.

Przedtem Erlbaum i Bomse zbierali datki u profesorów Uniwersytetu i kupców katolickich, na cele samopomocy akademickiej. Obecnie przetrzucili się na inny teren działania. Stalszowali pieczęcie Domu Zdrowia akademika żyd., obchodzili sklepy żydowskie i na ten cel zbierali ofiary.

Uchodzą im to przez jakiś czas bezkar-

nie, aż w końcu zarząd Domu Zdrowia akademika żydowskiego dowiedział się przypadkiem, że ktoś niepowołany zbiera na ten cel gotówkę, której nie odprawia do kasy. Zarząd zawiadomił o tem policję, która po krótkich dochodzeniach ujęła Mieczysława Erlbauma. Jeden z wywiadowców śledził go przez kilka dni i przytrzymał w chwili, kiedy w jednym ze sklepów pobrał jakąś drobniejszą kwotę, legitymując się fałszywym dowodem. Zakwestjonowano u Erlbauma „kieszonkową pieczęć tej instytucji.

Przesłuchany na policji, podał, że w lutym 1932 r. był karany 5-cio miesięcznym więzieniem za oszustwo, a nie mogąc po opuszczeniu „szarego domu” znaleźć nigdzie pracy postanowił wspólnie z Izidorem Bomsem zbierać gotówkę na Dom Zdrowia akademika żydowskiego, myślic że ujdzie im to bezkarnie, gdyż wśród kupców żydowskich nie byli znani jako oszucsi.

Erlbaum osadzono w aresztach policyjnych, zaś spółnik jego, Bomse, podległ działy się o wykryciu oszustwa, zbiegl z domu i ukrywa się przed policją.

Ustaną szantaże...

REJESTRACJA FORDANSEREK.

Warszawa, 3 lutego. Komisariat rządowy zarządził ostatnio rejestrację wszystkich fordanserek w Warszawie. Lokale dancjngowe i nocne zobowiązane są do przedkładania szczegółowego wykazu zatrudnionych w tym charakterze dam, z wyszczególnieniem nazwiska, imienia, wieku, miejsca zamieszkania i t. d. Chodzi o to, ażeby ten zawód ująć pod pewną kontrolę ze względu na to, że charakter tego

zatrudnienia stał się źródłem wielu kłopotów dla władz. Zdarzały się liczne wypadki, że jako fordanserki podawały się kobiety, pochodzące wręcz z metów ulicznych, nieraz bywają, że goście byli przez tego rodzaju postacie szantażowani i t. d. O każdej zmianie w składzie fordanserek lokale będą obowiązane zawiadamiać starostwo grodzkie.

Czarne czy białe...

Fabryka atramentu czy soli?

Z Wilna donoszą:
Pierwszy komisariat policji został zaalarmowany wiadomością o wybuchu pożaru w sklepie Isara Bakszańskiego w domu przy ulicy Sapieżniej 13.

Na miejsce pożaru zawezwano straż ogniową oraz wydelegowano posterunkowego Zygmunta Czechowicza, celem przeprowadzenia dochodzenia i ustalenia powodów pożaru.

Pożar został szybko ugaszony. Ustalono, że powstał on wskutek niedbalstwa przy urządzaniu piwki. Chęć jednak zbadać czy pożar nie przyszedł się również do piwnicy mieszczącej się pod sklepem Bakszańskiego post. Czechowicz zażądał otwarcia piwnicy. Piwnica za walono była skrzyniami zawieszającymi ją

kiś proszek o krystalicznym blasku. — Cze chowicz odniemił, sądził bowiem, że natrafiał na zakuspirowany skład sacharyny. Przy bliższym obejrzeniu okazało się jednak, iż nie była ta sacharyna, lecz sól.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż w piwnicy mieściła się potajemna fabryka fałszyfikatora soli. Produkowano ją przez dodawanie rozmaitych fałszyfikatorów i trochę przydatki soli.

Gabinet dentystyczny pod słomianą strzechą

Ukarani chłopci.

Z Tarnopola donoszą:
Odbłył się tu dwie rozprawy karne. Jako oskarżeni staneli dwaj włościanie, oskarżeni o „kurfuszerkę”. Wedle oskarżenia odpowiadał Roman Maceluk, że trudniac się bez upoważnienia dentystyką, wyrwał w Borkach Wielkich Karolinie Wojnickiej zab. pobierałac od niej wynagrodzenie w kwocie 2 zł. Drugi włościanin, Władysław Kusiewicz, miał więcej rozgaleziona praktykę

dentystyczna w Stachnikowcach, bo wedle oskarżenia dokonał tego zabiegu za wynagrodzeniem na czterech osobach za skromnym wynagrodzeniem od 50 groszy do 1 zł. — U obydwoh „dentystów” wiejskich skonfiskowano narzędzia dentystyczne. Zasadeni zostali: pierwszy na 7 dni aresztu, drugi na 3 tygodnie aresztu.

myślnie nie poinformowała go o tem, w obawie, że mogłoby wstręt poczuć do niej. Z tychże powodów nie udzieliła mu żadnej szczegółów o swoich stosunkach rodzinnych by nie mógł drogą pośrednią do wiedzieć się o stanie jej zdrowia.

Postąpiła roztropnie, Edge, zdrowy, silny, i wysportowany, brzydził się wszelkich chorób i z pewnością nie przejąłby by flirtu, jaki rozpoczął, gdyby znał chorobę, jaką była dotknięta.

Któregoś dnia odwiedził się Marce. Ojciec jego był człowiekiem bogatym, właścicielem zakładów przemysłowych w jakimś mglistym mieście Anglii. Jakkolwiek Marta oczekiwała czegoś podobnego, pro pozycja małżeństwa pomimo to zaskoczyła ją i zmieszala. Prosiła go o czas do namysłu.

Z tego właśnie powodu tak badawczo przegłądała się w lustrze. Po ukończeniu toalety udała się do swego stałego lekarza, doktora Raboult, opiekującego się nią od czasu przyjazdu jej do Mentony. Lekarz badał ją dokładnie, ale Marta, śledząc uważnie twarz jego, nie dojrzała na niej zadowolenia, jakiego się spodziewała.

Nie ze względu na męża, ponieważ niebardzo wierze w możliwość zarażenia się, ale ze względu na pania sama. Lepiej za czekać na zupełnie wyzdrowienie.

— A kiedy nastąpić może?
— Trudno określić: może za rok, dwa, a nawet trzy lata. Wszystkie zależy od procesu zablężnienia się ran w płucach...
Marta uściśnęła dłoń lekarza, słuchając z rozrządzeniem słów banalnej pociechy, jakiej jej udzielał, i wyszła od niego ze łzami w oczach.

Wyjść zamaż, mieć dzieci, żyć jak inni ludzie — był to program istnienia zakazany dla niej, albo tak odległy, że wydawał się niezrealizowalny i niedostępny. Czy miała udzielić odmownej odpowiedzi Edge? Wyznać mu prawdę, nawazic się na możliwość wzbudzenia odrady w człowieku, którego kochała, bowiem nie wątpiła już o swoim uczuciu dla niego. Całem jestestwem swem pragnęła uszczu jego silnych ramion i jego pieszczot. A jednak nie wolno jej było zostać jego żoną. Więc co tutaj robić?

Nazajutrz Edge czekał na nią na tarasie palacu Grimaldi. Przybyła, zdyszana pnąca się pod gorłą strona, dłoń. Niemal w pewnej chwili powtórzenia Edge zaczął błągać ją o decyzję.
— Edge, — rzekła mu z dobrze udaną szczerścią, — dotąd nie powiedziałam ci całej prawdy o sobie: mam męża, z którym żyję w separacji, lecz nie chce mi udzielić swej zgody na rozwód.
— Mój Boże! — wyrzekł Edge przeżony.
— Czy kochasz mnie obecnie mniej, odkąd wiesz, że nie jestem wolna?

— O! nie, Marto. Tylko że wszelka zwłoka i trudności doprowadzają mnie do rozpaczy. A więc, rzekła z zagadkowym uśmiechem w głębi swych mieniących się oczu, — możemy obejść wszystkie.

— Zgodziłabyś się? — zawolał.
Pod pazorem wycieczki do Italji: Marta za Edgem wyjechała do San Remo. W ciągu jedenastu dni zaznawali tam szczęścia bez chmur. Marta przestała dbać o siebie i mierzyć temperature, oddając się całą swą istotą wrażeniom chwili. Ranka dwunastego dnia, idąc do łazienki, dostała nagłego ataku kaszlu, którego lekka była od chwili wyjazdu z Mentony. I zaraz także poczuła w ustach ów smak mdły, który znała tak dobrze Starannie usunęła wszystkie ślady nowego krwotoku. Ubrała się szybko, a korzystając z nieobecności Edgego, który wyszedł na pocztę po swoją korespondencję, nakreśliła słów pare:
„Władca wszechmocny i brutalny, który darował nam nie może naszego szczęścia, wyrwa mi z twoich objęć. Zegnaj moje kochanie!”

Wsiadła do autocaru, podążającego w stronę Genui. Wygodnie ulokowana na swoim miejscu przyglądała się spokojnemu morzu, które za chwilę, w nieznanej wiosce wybrzeża Ligurji, pochłonie nieznaną — pozbawioną papierów i wszelkich szczegółów dla ustalenia jej tożsamości.

Edge nie zrozumiał co zaszło i cierpieć będzie. Ale po kilku tygodniach — miesiacach może — pocieszy się... Jednak nigdy nie zapomni Marty z powodu tajemnicy związanej z jej zniknięciem.
Thum. L. M.

Sily natury w zaprzęgu techniki.
Słońce potężnym źródłem energii.

Dzisiaj na kuli ziemskiej maszyny mają do dyspozycji 300 milionów sił końskich. Dla wytworzenia tej energii potrzebny jest 12 milj. tonn węgla kamiennego, co rów- na się olbrzymiej kostce węgla, mającej 1 km. szerokości, wysokości i długości. Gdyby wszyscy ludzie na świecie — a jest ich obecnie około 1.800 milj. — nie wię- cej nie robili, tylko na trzy zmiany pracu- wali fizycznie, zdolaliby przy najwyższym wysiłku wykonać zaledwie

jedną dziesiątą część pracy naszych maszyn. W Szwajcarii siła wyko- rzystanych tamże sił przyrody wynosi już dzisiaj 25 razy więcej niż pracu wszystkich mieszkańców tego kraju.

Wobec postępującego wciąż rozwoju techniki i rosnącej konsumpcji węgla powsta- je pytanie, na jak długo starczy jeszcze tych czarnych diamentów?

Dzisiaj już konsumpcja węgla wynosi 1 1/2 miliona tonn rocznie. Według obliczeń geologów przy tej konsumpcji zapasy węgla starczyłyby jeszcze

na mniej więcej 1.500 lat.

Choćby nawet zatem odkryto nowe złoża węgla, to przecież chwila kiedy go u- braknie, prędzej czy później nadejdzie mu si.

Technika rozgląda się już obecnie za innymi siłami przyrody, mogącymi zastąpić węgiel. Jednym z tych środków jest wiatr, który jednakże mimo wielkich wysiłków, okazał się środkiem zapędowym niedosta- tecznym, niepewnym bardzo kosztownym stąd też znaczenie jego w tej mierze jest niewielkie.

Drugi środek mający zastąpić częściowo energię węgla, to

doplyt i odpłyty morza.

Poczynione w tym kierunku próby uwiecznione zostały już też uwagi, godnym wynikiem. Lecz cóż znaczy ostatecznie te wszystkie inne jeszcze źródła energii ziem- skiej wobec jej nieprzebranego źródła, ja- kим jest słońce, które przecież dalo począ- tek wszelkiej energii i wszelkiemu życiu na ziemi. Usiłowaniu techniki idą więc w tym kierunku by wykorzystać bezpośrednio to niewyczerpane, a tak potężne źródło ener- gji.

Ziemia otrzymuje energię słoneczną w rozcieleniu jednej pięćdziesiątosięcz- nej części.

Promieniowanie słońca przedstawia siłę dwóch kuli mechanicznych na 1 m. kw.

Uwzględnić wszelkie należy, że część tej energii chwyta atmosfera, że wydajność jej tylko tam pełna, gdzie promienie sło- neczne padają pionowo wreszcie eksploata- cja energii słonecznej może się stać tylko tam odbywać, gdzie ona świeci mniej więcej przez cały rok. Gdyby wreszcie zakłady dla uzyskania energii słonecznej potrafiły wykorzystać z niej tylko 10 proc. energii, otrzymamy mimo wszystko na 1 km. kw. 25.000 tonn.

przez rok cały. Dla pokrycia obecnego za- potrzebowania energii na ziemi wystarczyłoby zatem zakłady na przestrzeni 12.000 km. kw. co stanowi nikłą plamkę w stosun- ku do powierzchni naszego globu.

Pierwsze nikle próby w tym kierunku podjęto już w Ameryce i Egipcie.

Genjusz ludzki staje tu przed gigantycz- nem zadaniem, od którego szczęśliwego roz- wiązania zawisły losy ludzkości.

Narybek filmowy.



Dolly Haas, nowa gwiazda „Ufy” — szybko wybija się na czoło młodszej poko- lenia artystek filmowych.

ZUPA ZE STAREGO MNICHA.

Młode myszki zakrapiane winem.

Pułkownik P. T. Etherton, au- tor słynnej powieści „W sercu Azji” pi- sze w jednej z gazet angielskich: Powiada, że nima nic nowego pod słońcem, ale co do mnie to mogę powiedzieć, że bywałem na o- bliadach, które dla mnie były rzeczywiście nowością... Pomijam tutaj Państwo Niebieskie, słynące ze zgo- ła niesamowitych smakołyków, do których zaliczają się np. nowonarod- zone białe myszki, spożywane żyw- cem i zakrapiane winem rzwowem; natomiast chciałbym zaznaczyć, że i w wielu innych krajach wscho-

dniach ludzie delectują się różnymi potrawami, które dla nas, mieszkań- ców Zachodu, wydawać się musia- wrecz fantastycznymi.

Bo czyż wystawić sobie możemy ta- kie n. p. dania obiadowe, jak: mło- de odrosła słońce gotowane w tłu- szczy, opiekane liście akacji lub sma- żone jaszczurki

W chińskim Turkiestanie obej- mującym obszerne terytorium w sa- mem sercu Azji, a który zawsze jest jeszcze księga tajemnicza, opieczeto- wana „siedmiu pieczęciami” podróż- nik napotyka dziwaczne szczyty, o dziwniejszych jeszcze obyczajach i ludzi żyjących w otoczeniu przypo- minającym jakieś bajki wschodnie. Kiedyś — powiada Etherton — by- łem na obiedzie

u władcy tego fascynującego kraju.

Sala jadalna wyłożona płytami ko- lorowych jaspisów i onksów ozdo- biona beczkami jedwabiu, oświe- tlona światłem padającym z urn ala- bastrowych... to było już rzeczywi- cie coś z tysiąca i jednej nocy! Na- tem poniekąd oficjalnym przyjęciu, główna potrawa stanowiły pletwy rekina w sosie ananasowym. Przy- smak niepowszedni. Poza tem „pie- celiw nasze podniebienia inne jeszcze delikacje jak: jaja gołębie duszone w grzybach, stunożne pajaki morskie i jaja „fermentujące” z miodem.

U ludów prymitywnych, urocz- ysty obiad niewa często charakter religijny. W jednym z monasterów buddyjskich w górach północnego Tybetu, co siedem lat odbywa się odpust, na który ściągają wyznawcy Budda z najdalejszych zakątków Azji. Dla licznych rzesz pielgrzym- mów przygotowuje się tam specjal- na zupa gotowana

w olbrzymim kotle.

Dając wyraz najwyższej gorliwo- ści religijnej i poświęcenia, najstarszy wiekiem mnich, wrzucawszy w pew- nej chwili odzież wskakuje do bu- chającego kotła, stając się tamsam- mem częścią zupy, która następnie racza się wierni. O każda łwke tej stawy toczą się zaciete walki, albo- wiem, w mniemaniu pielgrzymów, posiada ona właściwość uzdrawia- jąca, maże grzechy i zapewnia szczęście wiekuiste.

Twoi mali przyjaciela
będą Ci wdzięczni, gdy
im zapnumerujesz

MAŁY KURJER!

Odbito w drukarni Władysława Stypulkowskiego
w Łodzi Płoskowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypulkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

**Urodzenia i zgony
w poszczególnych państwach europejskich.**

Główny Urząd Statystyczny o- pracował ciekawe dane, dotyczące u- rodzin i zgonów w poszczególnych państwach europejskich.

Jak wynika z tych danych, w cia- gu pierwszego półroczia 1932 r. uro- dziło się w Niemczech 511.870 osób, we Włoszech — 502.407, w Polsce — 472.972, we Francji — 375.221, w Anglii — 317.668, w Czechosłowa- cji — 162.658, w Portugalii — 108.170, na Węgrzech — 104.080, w Holandii — 91.638, osób.

W tym samym okresie czasu zmarło w Niemczech 371.206 osób,

we Włoszech — 315.656, we Francji — 382.620, w Anglii 262.674, w Pol- sce — 243.227, w Czechosłowacji — 100.350, na Węgrzech — 77.834, w Portugalii — 55.88, w Holandii — 39.876 osób.

Przyrost naturalny wynosił w Polsce — 220.745 osób, we Wło- szech — 186.751, w Niemczech — 140.583, w Czechosłowacji — 53.308, w Portugalii — 52.282, w Holandii — 51.762, w Anglii — 47.904, na Węgrzech — 26.246, we Francji — 2.502 osób.

wśród głazów i pni drzewnych byleby nie zmoknąć.

Ale nietylko ryby posiadają za- dziwiający cechy. Istnieje rak-drą- piezca, którego egzemplarz posiada londyński ogród zoologiczny. Po- chodzi on z wysp południowych mórz. Rak ten odbywa długie wy- cieczki lądowe, łazi po drzewach, pożera jaja ptasie, a nieraz i same ptaki. Inną znow gatunek raków z wyspy Jamajki rzuca się nawet na większe od siebie stworzenia, jak kró- liki, jagnięta i wypija z nich krew, wydając przytem krzyk, podobny do mrozącego krew w żyłach śmie- chu.

RAK NA DRZEWIE.

Jego śmiech mrozi krew w żyłach...

Grecki filozof Arystoteles znał 115 gatunków ryb. Pliniusz znał ich już 176 ale sądził, że na tem koniec. Wieki średnie mówią o 300 a w XIX wieku mówi się już o 1000 prze- szło gatunkach. My znamy ich prze- szło 20.000.

Na wyspie Ceylon slychać wśród nocnej ciszy

kompletne koncerty ryb.

Utarło się mniemanie, że ryby są nie- me. Mniemanie to pochodzi stad, że organem mowy u ryb nie jest gło- wa, lecz pecherz, jak twierdzą ucze- ni badacze.

Niesłuszne jest również mniema- nie, że ryby mogą żyć tylko w wo- dzie. Istnieje w Egipcie gatunek ryb, które potrafią przebyć w ciągu 2 godzin 5 kilometrów drogi lado- wej. Niektóre ryby indyjskie zabie- rają sobie przytem na drodze zapasy wody. Pewien znow rodzaj ryb z Oceanu Spokojnego krwie się

BAJKA NA JAWIE.
Niebieski namiot obląkanego króla.

PRZYJĘCIE W SZTUCZNYM OGRODZIE.

W dziele tem znajdujemy bardzo plasty- czny i barwny opis zwiedzenia ogrodu zimowego króla Ludwika II...

Król chciał — pisze książę Adal- bert — szczególnie ucieszyć swoich ro- dziców: księcia bawarskiego Ludwika Ferdynarda i jego niedawno zaślubioną małżonkę. Zaprosił ich na noc z 11 na 12 maja 1883 roku do swego ogrodu zi- mowego na kolację, aby móc z nimi swobodnie pogawędzić.

Ten ogród zimowy, znajdujący się na dachu bocznego skrzydła pałacu kró- lewskiego, dawno już nie istnieje. Król stworzył tam arcydzieło ogrodnicze, pełne rzadkich roślin, rozmaitych bu- dowl, jeziora i sztuczny księżyc, lecz wyglądające według naszych po- jeć estetycznie — zbyt teatralnie. O- gród zimowy uchodził za pewnego ro- dzaju sanktuarjum, do którego dopu- szczano tylko nieliczne wybrane oso- by. Matka ten ciekawy wieczór tak o- pisała w liście do swego brata, króla hiszpańskiego Alfonsa XII:

„O 8-mej wieczorem przyniósł nam posłaniec zaproszenie królewskie. Miel- śmy o godz. 10 wieczorem zjawić się w rezydencji: Ludwik we fraku, a ja w sukni wieczorowej.

Gdy przybyliśmy, król stał na schod- ach kamiennych, jakie znajdują się we wszystkich zamkach. Przodem szedł służący, oświetlający nam drogę po- chodnią. Weszliśmy do pokoju, wybite- go czerwonym aksamitem. Na środku, nad wielkim krzesłem w stylu Ludwika XVI, wznosił się baldachim, haftowa- ny złotem i obramiony gronostajem. Zwiedziliśmy następnie gabinet króle- wski, utrzymany w stylu barokowym oraz sypialnię w stylu Ludwika XIV, niezwykle piękna, która wywarła na mnie bardzo silne wrażenie.

Mielliśmy inny pokój, również pię- knie urządzony, poczem dotarliśmy do drzwi zakrytych kotarą. Z uśmiechem podniósł król kotarę.

Zdumiałem się, bo ujrzałem olbrzymi- ni ogród, oświetlony na sposób wenecki, w którym ujrzałam palmy, jeziora- mosty, chaty i budowle, podobne do zamków.

— Proszę wejść! — rzekł król, a ja podążyłam za nim oczarowana, jak Dante za Wergiliuszem. Papuga, koly- sząca się na złotem kole, krzyknęła mi: „Dobry wieczór!” a obok mnie z dumą przęsnał się

wspaniały paw,

oświecający wszystkimi kolorami tęczy. Po prymitywnym mostku drewnianym we- szliśmy na jezioro i ujrzałam przed sobą między kasztanami — miasto indy- jskie. Gdy ukryta muzyka wojskowa za- grała mi „Marcha de Infantes” oświadc- czyłam królowi z przekonaniem, że to szczyt jego uprzejmości, lecz monarcha odpowiedział:

— Później usłyszysz jeszcze więcej hiszpańskiej muzyki.

Zbliżyliśmy się do jedwabnego, nie- bieskiego namiotu, zaszypanego różami. Wewnątrz znajdował się stół, oparty na dwóch rzeźbionych słoniach, a przed

nim leżała lwią skóra. Król zaprowadził nas znowu wąską ścieżką ku jezioru, w którym odzwiercał się sztuczny księ- życe oblewając magicznym światłem kwiaty i rośliny wodne. Dotarliśmy na- stępnie

do chaty indyjskiej.

Przystanęłam, lecz król poprosił, abym poszła dalej. Nagle zdawało mi się, że jestem w Alhambrze. Ta niewielka kom- nata maurytańska z fontanną w śro- ku, otoczona kwiatami, przeniosła mnie do mej ojczyzny.

W przyległym okrągłym pawilonie z- tukiem maurytańskim — przygotowana była wieszczka. Król wskazał mi miej- sce środkowe i cicho zadzwonił. Jak- gdyby z zapadli, zjawił się nagle lokal- kłaniając się bardzo nisko. Z mego miej- sca widziałam przez ów luk wspaniałe rośliny w blasku rozmaitych świateł, a niewidzialne chóry śpiewały cichutko... Wtem ujrzałam prześlizną się te- czę.

— Mój Boże! — zawołałam mimu- wolii. — Przecież to sen, nie jawa...

— Ciesz się bardzo, że ci się to po- doba, kuzynko — monarcha zpromieni- ony był memi szczerymi komplimen- tami.

Jak wiesz, kochany bracie — za- chwyca się dalej infantka — nie zwrac- am zbyt wielkiej uwagi na jedzenie, ale mu- szę stwierdzić, że tak wybornej i świetnie dobranej kolacji w życiu.

Jeszcze nie śladam.

Kucharz królewski jest mistrzem niela- da, a podobno sam monarcha podaje mu przepisy na rozmaite osobliwe potra- wy.

Po kolacji zapytał mnie król bardzo uprzejmie, czy mi palenie nie szkodzi- poczem zaprowadził nas do uroczej gro- ty stalaktytowej, oświetlonej sztucznym blaskiem księżycy. Tam paliłszy wonne, świetne papierosy, a przygrywała nam wspaniała muzyka hiszpańska. Po pewnym czasie wróciłam do owe- go niebieskiego namiotu, gdzie musia- ła królowi recytować swe wiersze hi- szpańskie. Król nie zna tego języka, lecz upajał się jego melodia i słuchał z wiel- ką uwagą mej deklamacji. — Gdy prze- tożylam mu te wiersze na język francu- ski, oświadczył, iż mimo swej młodości muszę w gruncie rzeczy być

skłonna do melancholji.

Byłam zdumiona trafnością tego sądu. W podzięce za te wiersze wręczył mi monarcha gestem prawdziwie rycer- skim olbrzymi bukiet ośniewająco pię- knych róż...

„Nie mogę ci wyrazić — kończy in- fantka swój długi list — jak mnie oca- rował to przyjęcie... Ludwik jest nietyl- ko wielkim monarchą, lecz również wielkim poetą...”

Tyle owa dama. My od wiebie dodaj- my, że ów „wielki” monarcha i poeta swemi fantastycznymi wyrykami zu- pełnie

zrujnował i zadużył Bawarię. Był pozatem maniakami i zwyrodniał- cem, a pod koniec swego fantastycznego życia zapadł w obląkanie...

Inteligencja mieszkańców Cypru.

Sochy używano do orki już 5 tysięcy lat temu.

Wyspa Cypr na morzu Śródziemnem jest niewyczerpaną kopalnią zabytków ar- cheologicznych. Położona na szlaku, gdzie ścierały się szeregi kultur starożytnych — od najdawniejszych lat wyspa ta była istnem muzeum historii Europy.

Toteż liczne ekspedycje archeologiczne dokonywały rewelacyjnych odkryć przy pracach na tej wyspie.

Ostatnio ekspedycja angielska na Cy- prze natrafila na grobowce starożytne z przed czterech tysiącleci. W grobowcach tych odnaleziono różne przedmioty, uży- wane podczas nabożeństw na cześć boga- węża i odtwarzające przebieg ceremonij religijnych, jakie się odbywały za cza- sów przedhistorycznych, mianowicie w o- kresie brązu (3000 do 2100 r. przed Chrystusem)

Blizsze badania tych przedmiotów po- zwoliły ustalić, że czczono w owych czasach trzy bóstwa: węża, jako symbol świata podziemnego, boginię - matkę, sym- bol ziem i świętego wołu, symbolizujące- go potęgę nieba.

Trzy powyższe bóstwa stanowiły ra- zem podstawę religij przedhistorycznych nietylko na Cyprze, lecz i na Krecie i wogóle na Bliskim Wschodzie.

Między innemi wykryto rzezbę, wy- konaną z gliny palonej i przedstawiającą prace polowe na Cyprze.

Okazuje się, że używano już przed 5.000 lat do orki sochy, ciągnionej przez cztery woły. Najciek- a-

wsze jest jednak odkrycie napisów, wy- konanych piśmem nieznanem, podobne- go do pisma hieroglificznego z pierwszej dy- nastji Faraonów egipskich.

Napisy te świadczą między innymi że mieszkańcy Cypru posiadali swoje wła- sne pismo już w pierwszym okresie wieku brązu.

Podsluchane.

W SĄDZIE.

— Jaką jest pański zawód? — zwraca się sędzia do świadka.
— Detaliczny handel drzewem.
— Cóż to znaczy?
— Sprzedają zapalki na ulicy.

STALE CENY.

Do sklepu obuwia wchodzi klient:
— Ile kosztują te pantofle z wystawy i — 40 złotych.
— Bardzo drogo!
— Dla pana 38 — mówj sprzedawca.
— Zadużo pan cenii...
— Oddam panu za 35 złotych!
— Drogo...
— Mniej jak 30 złotych nie mogę.
— Za 25 złotych kupię.
— Weź pan!
— Dobrze, biorę, ale niech mi pan po- wie dlaczego tu wiś napis: „Ceny stałe”.
— Bo u nas są rzeczywiście stałe ce- ny, tylko ja ich nie mówię odrazu!